DOM I SZKOŁA

ROK I. *** 1930 R. *** NR. 20

Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci.

Czy matka powinna kłamać? — Nie przeklinać! — Jak karać? — Współpraca szkoły i matki w wychowaniu dzieci. — A gdy dziecko szkołę opuszcza...

Kiedy dziecko zaczyna mówić, to się nieraz pyta o różne rzeczy. Matki często zajęte pracą, zbywają dzieci, a częściej okrzyczą. Dziecko zastrachane, uważając te pytania za coś złego, zamyka się samo w sobie, staje się mrukiem ponurym, co mu nieraz na całe życie pozostaje. A przecież przed tem dzieckiem stoi cały nowy świat otworem ze wszystkiem tem, co je otacza, to jakby zagadki, na które dziecko chce rozwiązania i do kogo ma się zwrócić, jeśli nie do matki, do której ma najwięcej, co jest rzeczą naturalną, zaufania, a tu często spotyka je odmowa, a częściej zniecierpliwienie. Wiem, że matka nie wie nieraz, którą pracę zacząć, ale dla swej dzieciny powinna znaleźć chociaż tę chwilkę, by odpowiedzieć na jej pytanie.

Jeśli chce matka, by dziecko jej wyrosło na dobrego człowieka, niech strzeże je od pierwszej młodości przed kłamstwem i kradzieżą, temi dwoma, jak często mówią, dziecięcemi zboczeniami. Ale tu matki nieraz same dawają zły przykład. Często słyszy się matkę: „nie płacz dziecko, dam ci cukru!“ — dziecko przestaje płakać, a matka zapomina o obietnicy; dziecko to dobrze pamięta i cóż pomoże mówić i dziesięć razy: nie kłamaj! Często matki, by się uwolnić od niemiłych pytań małych inkwizytorów, uciekają się do kłamstwa. Wspomnę tylko odpowiedź na pytanie dziatek: „skąd się wziął mały braciszek, czy siostrzyczka?“ matka mówi: woda przyniosła, bocian zniósł z dachu, baba przyniosła i t. d. zamiast odpowiedzieć, że Bozia posłał grzecznemu dziecku. Tak ominie się kłamstwo, uświęcone przyzwyczajeniem, a dziecko się w zupełności zaspokoi.

Niech dziecko nigdy, matko, nie słyszy z ust twoich klątwy, złorzeczenia i obmowy, bo napróżno będziesz je potem napominała, by nie klnęło, nie złorzeczyło, nie obmawiało innych i dziecko będzie sądzić, że dopóki jest małe, nie wolno mu kląć, złorzeczyć i obmawiać, ale skoro dorośnie, będzie mu wolno, jak mamie, którą słyszy. Przypomina mi się następujące, rzekomo prawdziwe, zdarzenie. Ojciec wraca z pracy i przynosi parę kiszek, u nas zwanych jelitami. Rzuca je na stół i mówi do żony: „staro, upiecz te „pierony“. Matka kładzie je na rondel, a ponieważ musi gdzieś wyjść, woła na chłopca, by stanął przy rondlu. Aż tu na nieszczęście jedna kiszka pękła, a chłopak woła na matkę: „mamo pieron puk“. Ojciec, słysząc to, odpina rzemień i ze słowami, będziesz mi tu klnął, włożył parę na tyłek chłopcu, który, gdy się ojcu wyrwał, zawołał w drzwiach: „choćby wszystkie pierony popukały, już nic nie powiem“. Cóż powiecie, kochane matki, na taki sposób wychowania? Czy i wy nieraz podobnie nie postępujecie, według słów przysłowia: a co wolno wojewodzie, to niewolno tobie smrodzie! Pamiętajcie, że słowa porywają, a przykłady wychowują.

A teraz przejdziemy do kar. Gdzie słowa nie skutkują, skutkuje pręt, mówią starzy ludzie. Ale pręt, rózga czy rzemień, to dopiero ostatni argument wychowania, a często bywa używany jako pierwszy środek wychowawczy; skutek tego: dziecko staje się, jak mówią „obitkiem“, obojętnym na wszystko. Najpierw, matko, zacznij od słowa napomnienia, a często wystarcza, że, jeśli dziecko coś zawini, nie spojrzysz na nie dłuższą chwilkę, nie zważasz, jak się koło ciebie kręci i chce do oczu zajrzeć, a dziecko wrażliwe jest już ostro ukarane. A gdy to nie pomoże, skarć je, ale bez przekleństwa i złorzeczenia, a jeśli to skutkować nie będzie, dopiero sięgaj po rózgę. Kiedy karzesz, to nie w uniesieniu, bo dziecko nie będzie się bać przewinienia, a tylko twojego gniewu i gdy będziesz spokojna, nie zagniewana, będzie myślało, że mu wolno to, czego nie wolno, gdy jesteś uniesiona. Karz ze spokojem, ale niech dziecko spostrzeże, że karanie nie sprawia tobie przyjemności, lecz raczej cię na równi z niem boli; niech widzi, że jedna ręka matki karze, a druga koi. Wystrzegaj się takich powiedzeń: „a widzisz, dobrze ci to, a masz“ i t. d., bo dziecko przez to utwierdzasz w uporze i złośliwości. Wytłumacz dziecku, że to słuszna kara i niech tę rękę, która z bólem musiała chłostę sprawiać, dziecko ucałuje. Tak było w dawnych czasach, że karzącą, nieraz boleśnie rękę ojcowską czy matczyną, ukarane dziecko musiało ucałować.

Wystrzegaj się, kochana matko kar, któreby podkopywały uczucia religijne twego dziecka. Nigdy za karę nie każ dziecku klęczeć, bo z czasem modlitwę, przy której klęczy, pocznie uważać za karę; nie karz pacierzem, jak często się słyszy: „za karę zmówisz dwa Ojczenasze wieczorem“, bo zczasem dziecko każdy pacierz będzie uważało za karę, nie mów: „za karę będziesz dziś pościł“, bo przepis postu będzie dla dziecka jakby karą kościelną, a nie przykazaniem i obowiązkiem.

Dopóki dziecko nie chodzi do szkoły, jest one pod twoim wyłącznie wpływem, ale od chwili rozpoczęcia się dla niego czasu szkolnego, musisz się z szkołą dzielić wpływem na dziecko. Szkoła obejmuje w całości wykształcenie i po części i wychowanie, a tobie pozostaje uszczuplone wychowanie. Ale nie myśl, że z chwilą obowiązku szkolnego dla dziecka, twój obowiązek wychowania ustępuje. Odtąd masz współdziałać ze szkołą, między szkołą, a domem rodzicielskim, musi panować uzgodnienie, jeśli wyniki wychowania mają być dodatnie. Zaprowadź więc

Matko! **Pamiętaj, że twoim obowiązkiem jest w dniu wyborów z kartką wyborczą w ręku bronić świętości małżeństwa, świętości rodziny, wychowania dzieci i nietykalności niewydanego jeszcze na świat życia pod sercem matek.**

sama, matko, dziecko twe do szkoły, nie wyręczaj się starszemi dziećmi, bo to ważny moment w życiu dziecka, przy którym trzeba, abyś osobiście była. Wyjaw nauczycielowi wady dziecka, jego ułomności, aby on wiedział, jak ma na dziecko wpływać, oddaj mu je, by dziecko widziało, że nauczyciel ma je z twojej ręki. Ale wpierw trzeba się wystrzegać straszenia dziecka szkołą, jak np.: „poczekaj, pójdziesz do szkoły, tam ci już dadzą" i t. d. Częściej, matko, idź do nauczyciela i zapytaj się o zachowanie twego dziecka i o jego postępach, a broń Boże, nigdy przed dzieckiem nie mów źle o szkole. o nauczycielu, katechecie, jak to się często zdarza, jeśli dziecko twe musieli ukarać, bo to się mścić będzie na tobie samej, gdy ty rwiesz powagę wychowawczą szkoły, to rwiesz równocześnie i swą własną. Nim wydasz wyrok, zapytaj się osobiście nauczyciela o powodzie kary, a nie dowiaduj się przez inne dzieci lub ukarane, bo dzieci, to dobre adwokaty, gdy chodzi o ich własną skórę. Swą współpracą ze szkołą, matko, pomożesz i nauczycielowi w jego trudnem powołaniu, pomożesz dziecku i samej sobie, bo szkoła okaże się twą wierną pomocnicą w kształceniu serca i woli twego dziecka.

A kiedy dziecko opuści szkołę, musisz podwójnie baczyć, bo to są najgorsze lata i najcięższe w wychowaniu. Dziecko, które nieraz szkołę uważa za niewolę, po opuszczeniu tejże myśli, że mu już wszystko wolno. Tu potrzeba matko, dużo twego serca, twej miłości, byś mogła dobrze twem dzieckiem pokierować. Bacz na to, z kim twe dziecko obcuje, w jakiem środowisku wśród pracy się obraca, czy w nocy jest w domu i t. d. Wielką wyrękę w tem znajdziesz w stowarzyszeniach młodzieży, które razem z tobą będą pilnować twego dziecka. A gdy dziecko będzie musiało za chlebem i za służbą opuścić dom i ciebie, powiedz parę ciepłych słów, które będą mu towarzyszyć na nowych kolejach życiowych, a modlitwą polecaj go Bogu; jeśli dobre zarodki wychowania wyniosło z pod twej ręki, możesz być o nie zupełnie spokojną. Te kilka myśli rzuconych może one już tobie, kochana matko, dobrze są znane; ale nie zawadzi je przypomnieć. A może ty mogłabyś niejedną myśl dorzucić, którąby mniej uświadomionym się przydała? Uczyń to, a spełnisz wielki, dobry uczynek, bo niejednej matce dopomożesz w trudnem jej zadaniu wychowawczem!

O jednem pamiętaj, kochana matko, chociażbyś była najlepszą gospodynią, najlepszą żoną, chociażbyś dużo się modliła i pielgrzymki dalekie odbywała, gdybyś jednak zaniedbała swe obowiązki matki wychowawczyni, to Bóg ci może wszystkich tych dobrych uczynków nie policzyć, a policzy napewno twoje zaniedbanie! A gdyby z powodu twego przeoczenia, czy pobłażliwości poszła na marne dusza twego dziecka, to Bóg może twej duszy wzamian zażądać.

Ks. Grim.

Św. Urszula dziewica i męczenniczka

(około 450 r.)

Św. Urszula wraz z jedenastoma towarzyszkami, które wymieniają stare kroniki, poniosła śmierć męczeńską za wiarę prawdopodobnie za czasów cesarza Diokleciana w IV wieku. Legenda chrześcijańska przeniosła to historyczne wydarzenie w czasy późniejsze, opowiadając je jak następuje:

Wojska rzymskie w Anglji podniosły bunt przeciw cesarzowi Gracjanowi i obwołały cesarzem wodza swego Maksyma. Maksym pobił Gracjana, który zginął w bitwie. W nagrodę za to oddał Maksym żołnierzom angielskim i ich dowódcy Konanowi ziemię bretońską. Ponieważ kraina była pusta, Konan wyprawił do Anglji poselstwo z prośbą o żony dla swych wojaków. Dionok, król Kornwalji, miał córkę Urszulę, słynącą z urody i pobożności. O jej rękę poprosił Konan. Król Dionok i inni książęta angielscy wybrali żądaną liczbę dziewic. Św. Urszula ślubowała była czystość, ale ufna w pomoc Bożą, z towarzyszkami, których — jak głosi legenda — było jedenaście tysięcy, udała się w drogę do Bretonji. W czasie podróży zmienił się nagle wiatr i pognał statki z dziewicami ku brzegom Germanji. Takim sposobem dostały się pod Kolonię, którą w tej chwili właśnie oblegali dzicy Hunnowie. Na widok szeregów pięknie przybranych dziewic Hunnowie rzucili się, aby je zabrać w jasyr, ale napomniane przez św. Urszulę, broniły się, aż wszystkie wyginęły od strzał i mieczów, około roku 450. Po ich śmierci bohaterskiej Hunnowie z obawy przed karą Bożą czemprędzej odstąpili od miasta.

Św. Urszula jest patronką kilku wszechnic. W dziełach sztuki przedstawianą bywa w koronie ze strzałą, a czasami z gołąbkiem, symbolem niewinności, zwykle w otoczeniu swych towarzyszek. (Święto 21-go października.)

Mężowie! Odpowiedźcie na pytanie:

Czem zdoła żona uprzyjemnić swemu mężowi wieczorne chwile w kółku rodzinnem?

Z kilku stron zwrócono się do redakcji „Gościa Niedzielnego", że dodatek „Dom i Szkoła" porusza w swej treści zagadnienia, obchodzące więcej matki i gospodynie, a bardzo mało daje materjału do czytania ojcom rodziny, którzyby też chcieli coś dla siebie znaleźć w dodatku. Odpowiedzieliśmy wtedy, że inaczej być nie może, boć i życie potwierdza to, że zagadnieniami takiemi, jak prowadzenie domu i wychowanie dzieci zajmują się przecież matki, a tym zagadnieniom przedewszystkiem „Dom i Szkoła" są poświęcone. Wprawdzie i inne tematy są poruszane w „Domu i Szkole", obchodzące i mężów, ze względu jednak, że dodatek ten od niedawna został wprowadzony, tematów tych było może jeszcze mało.

Dziś redakcja „Domu i Szkoły" zwraca się wyłącznie do mężów. W dzisiejszym i następnych numerach „Domu i Szkoły" nietylko będą mieli mężowie materjał do lektury, ale będą mogli i głos zabrać na łamach tego dodatku, by odezwać się do swoich żon w bardzo ważnej kwestji.

Powyższa ankieta skierowana jest do mężów, by z całą szczerością wypowiedzieli się na temat: czem zdoła żona uprzyjemnić swemu mężowi wieczorne chwile w kółku rodzinnem? Któż, jeśli nie mężowie sami, mogą dać zadawalającą odpowiedź na to pytanie? Mężowie przecież muszą najlepiej wiedzieć, co potrafi im uprzyjemnić chwile, kiedy po ciężkiej pracy wrócą do domu, a co ich z domu wypędza.

Mężowie, czytelnicy „Gościa Niedzielnego“, mogą wynurzyć swe myśli, by wykazać błędy, jakie popełniają żony względem swych mężów; mogą też i wyjawić cnoty, które zauważyli u tej, przy boku której idą przez życie. Ankieta ma za zadanie, przyczynić się choć w drobnej mierze do ugruntowania szczęścia domowego w rodzinie. Niejeden stroskany ojciec rodziny szuka tego szczęścia domowego i nie może go znaleźć, a nieraz drobnostka mogłaby temu zaradzić. Niejedna gospodyni może więcej z nieświadomości, jak ze złej woli jest powodem, że tym wieczornym godzinom brakuje tego nastroju miłego, jaki wtedy panować winien, by się czuć dobrze. Może ta ankieta da pod tym względem niejedną pożyteczną wskazówkę.

Odpowiedzi niedługie (najwyżej 60—80 wierszy) pisane czytelnie, należy nadsyłać pod adresem „Gościa Niedzielnego“ z dopiskiem (Ankieta). Redakcja ogłaszać będzie odpowiedzi bez podania nazwiska piszącego.

Systematyczność i punktualność w odżywianiu dziecka.

Systematyczność i punktualność są podstawą wszelkiej pracy wychowawczej — systematyczność i punktualność powinny cechować i sprawę odżywiania dzieci.*) Dziecko powinno jadać w określonych godzinach, nie może jeść byle gdzie i przy byle jak nakrytym stole. Obowiązek przestrzegania porządku i punktualności w jedzeniu ma doniosłe znaczenie pedagogiczno-wychowawcze, a zarazem nie pozostaje bez wpływu na sprawę zdrowia naszych dzieci.

Dziecko musi jeść w ściśle określonych godzinach. Klasyczny rozkład godzin jedzenia naszych dzieci, mniejwięcej od 1½ roku poczynając, powinien wyglądać, jak następuje: pierwsze jedzenie o godz. 8½ rano, drugie jedzenie o godz. 12-ej w południe, trzecie o godz. 3½, czwarte jedzenie o godz. 7-ej wieczorem.

Jakto! tylko cztery razy na dzień! — zawoła niejedna matka, uważając za swój obowiązek karmić swe maleństwo pięć lub nawet sześć razy na dobę.

Tak, cztery razy. Dlaczego cztery razy podawane jedzenie powinno dziecku wystarczyć — na tem miejscu podkreślę z całą stanowczością, że dziecko zdrowe, dobrze rozwijające się powinno przyjmować pokarm tylko cztery razy na dobę i że to doskonale wpłynie na funkcje trawienne żołądka, na normalny przyrost wagi i na zdrowy i czerstwy wygląd dziecka.

Matki nasze powinny raz nareszcie zrozumieć, że nadmierna waga dziecka powinna napełniać serce matki takim samym niepokojem, jak nadmierna chudość. Tymczasem, jakże często spotykamy małe dzieci, oblane tłuszczykiem, a przytem wątłe i mizerne! Bo jakże często dzień takiego maleństwa upływa na ciągłem, bezustannem żuciu pokarmu — który mu troskliwa ręka mamy lub cioci pakuje do buzi.

Brak punktualności w godzinach jedzenia jest u nas, niestety, chorobą tak nagminnie panującą, że poświęcamy sprawie tej więcej miejsca, tembardziej, że w stosunku do dzieci pociąga on za sobą jeszcze jeden charakterystyczny błąd. Obiad, przypuśćmy, zamiast o godz. 1-ej, zostaje podany o godz. 2-iej. Dziecko

*) O odżywianiu niemowlęcia pisaliśmy w nr. 9-tym „Gościa Niedzielnego“ (Dom i Szkoła nr. 4).

Następnym razem zatrzymała się przy jego łóżku. Oddzieliła ze swojego naręcza dwie gałązki pełnego białego bzu i włożyła do jego szklanki.

Złotawo - czarne oczy spojrzały w głąb jego źrenic i spoważniały nagle:

— Pan papierosy, czy czekoladki.

— Dziękuje pani, wystarczą mi kwiaty.

Nie palił, a jedzenie w jej obecności wydało mu się profanacją niemal.

— Więc może książki ? Niemieckie ? Francuskie?

Spojrzała na kartkę nad jego łóżkiem i uśmiechnęła się:

— Pan Polak? Mój ojciec przez długi czas był stacjonowany w Polsce, a ja chodziłam do waszych szkół. Mówię jeszcze dobrze, prawda?

Wzruszony był, bo gdy do Polaka na obczyźnie ktoś przemówi po polsku, to go zawsze coś za grdykę chwyta z przemożną siłą.

A tu w dodatku przemówiły takie piękne, młode, kapryśnie wycięte usteczka.

Odtąd co dnia zatrzymywała się przy jego łóżku i tak się jakoś stawało, że czas tracił swoje wymiary, podsuwały się coraz nowe tematy, coraz inne zagadnienia i chwile rosły w kwadranse, a kwadranse powoli w godziny.

Bawił ją rozmodlony wyraz jego oczu; dla niej, całe życie, było jeszcze zabawą.

Przesuwała się nad grozą wojny ze swobodą motyla przejawiającego się bez szkody w ogniu ciężkich dział. Te odwiedziny w szpitalu były dla niej tylko radością; ci młodzi chłopcy o rozgorączkowanych oczach składali milczący hołd jej urodzie, z trudem golili się co dnia a na wychudłych twarzach usiłowali wywołać uśmiech.

Była radością i dawała radość.

O jakże różniła się wizyta lekarza od wizyty Ilonki Velden.

Przed lekarzem każdy spowiadał się ze swoich cierpień, jęczał, narzekał, niecierpliwił się, stawał się nędzarzem, półtrupem, bez nadziei lepszego jutra.

Na widok baronównej cierpienie pierzchło, każdy z tych młodych chłopców czuł się bohaterem; o ranach mówiło się, jak o małej dolegliwości, która w najbliższych dniach przejdzie. Co tam rany!

Nawet młody Serb, któremu amputowano nogę i którego powoli, powoli ogarniała sepsis całego organizmu, uśmiechał się do niej i twierdził, że to ... drobnostka.

Na sali, w całym szpitalu epidemja miłości do baronówny szerzyła się z zastraszającą siłą: Malowali dla niej kartki, wyrzynali szka-

jest głodne, „napiera się", grymasi. Matka, dla świętego spokoju, daje kawał chleba z masłem lub powidłami, — a potem martwi się, że dziecko nie ma apetytu. Istną plagą w zaprowadzaniu systematyczności w karmieniu dzieci jest obdarowywanie dziecka łakociami przez krewnych i znajomych — ciocia przynosi czekoladę i dziecko objada się słodyczami, psując sobie apetyt na wieczerzę lub obiad. Zresztą, zdarza się często, że matka sama, chcąc uspokoić rozkapryszone dziecko, daje mu „coś do zjedzenia" i w ten sposób przyzwyczaja się dziecko, że o każdej porze dnia, jak tylko tego zechce, będzie mogło coś słodkiego i coś smacznego włożyć do buzi. Są to wszystko przyzwyczajenia niewskazane nietylko ze względów wychowawczych, ale i higjenicznych.

Dziecko łatwo przyzwyczaja się do ściśle przestrzeganych godzin jedzenia.

Pozatem należy je przyzwyczajać do porządnego zachowania się przy stole. Uważam, że jaknajdłużej powinno dziecko jadać samo, lub ze swojem rodzeństwem — a do stołu, przy którym jadają dorośli, powinno usiąść wtedy, gdy już potrafi poprawnie się zachować. Nie znaczy to jednak, by dziecko jadające samo lub ze swymi rówieśnikami miało zachowywać się tak, jak mu się podoba. Przeciwnie! Dziecko już bardzo wcześnie trzeba przyzwyczajać do poprawnego zachowywania się przy jedzeniu, gdyż na przyszłość zaoszczędzimy sobie wiele kłopotu i niepotrzebnej irytacji. Już dziecko półtoraroczne powinno wiedzieć, że przed jedzeniem mama albo niania myje mu ręce, że zawiązuje serwetkę, że sadza przy stoliku, i że ono musi spokojnie i grzecznie czekać na swoją kaszę lub zupkę. Jest to rzecz bardzo łatwa do przeprowadzenia, jeżeli przeprowadza się to stale i konsekwentnie.

Znam domy, w których dziecko je raz na kolanach u mamy, to znów na krześle w sypialnym pokoju, to wreszcie przy stole z dorosłymi.

A przecież kupienie małego, białego stolika i małych krzesełek to tak niewielki wydatek, a miejsce na tak małe sprzęty znajdzie się chyba w każdem, najszczuplejszem nawet mieszkaniu. Matki, które mogą sobie na to pozwolić, powinny kupić dla swych dzieci do ich własnego użytku najskromniejsze talerze, spodki, kubki, sztućce i łyżki. To też nie jest duży wydatek, a rzecz bardzo pożyteczna! Konieczną natomiast rzeczą jest to, by dziecko używało swojej własnej serwetki do ust — gdyż używanie cudzej jest bardzo niewskazane ze względów higjenicznych.

A. K.

Rady praktyczne.

Porządki domowe.

Odświeżanie mebli. Meble, po odkurzeniu ich i wytrzepaniu wyścielanych siedzeń, należy przeciągnąć spirytusem, zmieszanym z oliwą. (Proporcja ¼ część oliwy, ¾ spirytusu), i wycierać do sucha barchanową ściereczką. Meble matowe pociąga się rozpuszczonym w benzynie woskiem i szoruje szczoteczką. Meble zmatowane, politurowane można odświeżyć przez polerowanie watą, lub skórką zamszową. Przed polerowaniem należy miejsca zmatowane natrzeć mieszaniną wina czerwonego z oliwą (pół na pół), starając się wcierać owalnemi poruszeniami ręki. Można także do odświeżania mebli politurowanych używać rozmaitego rodzaju politur.

— 72 —

tułki, tworzyli różne upominki równie śmieszne, jak bezwartościowe, które jednak skracały im czas i kazały zapominać o cierpieniu.

I cóż dziwnego, że tej epidemji uległ i Tadeusz Żmuda.

A Ilonka przesiadywała coraz dłużej przy jego łóżku, zostawiała mu najpiękniejsze kwiaty i dnie mijały, jak jakiś dziwny słoneczny sen.

Zaczął chodzić o lasce. Za oknami, szpitalny ogród kąpał się już w jesiennej krasie, grał cudem wszystkich barw.

Pozwolono mu wychodzić za obręb szpitala.

Jednego dnia baronówna zastała go czekającego na jej wizytę na słonecznej ławce u wejścia do szpitala. Powitała go promiennym uśmiechem.

— Cudownie! Pozwolono panu już wychodzić. A świat jest jak bajka. Jutro może przyjść mróz i zwarzyć ten cały cud, ale dziś jest święto słońca i radości. Chce pan! Powiozę pana w baśń. Moje auto czeka, szoferuję sama. Niech się pan nie obawia, nie ogarnia mnie gorączka przestrzeni a mojemu „Buickowi" może się pan powierzyć z całem zaufaniem. Zaczeka pan chwilę, rozdzielę kwiaty, niestety same złocienie, kwiaty jesieni i śmierci i jedna, jedyna purpurowa róża dla pana, prawdę mówiąc, nie z mojego ogrodu.

— 69 —

Kula naruszyła mięśnie i nerwy, sprowadziła znieczulenie stopy, ale kość była nienaruszona, więc leczenie postępowało dość szybko, jedno było pewne, że będzie mógł powrócić do przerwanych studjów, a to go niemal cieszyło, był już, jak większość żołnierzy ówczesnych, znużony wojną, czuł do niej wstręt, spełniał jednak przyjęty dobrowolnie obowiązek bez radości wprawdzie i bez entuzjazmu, ale wytrwale. Z radością jednak myślał teraz, że będzie mógł powrócić do swoich książek, że za dwa lata będzie miał posadę i swój własny kawałek chleba.

I myślą był wtedy przy Maryjce i matce.

W tym jednak czasie weszło w jego życie coś nowego, nieznanego, obezwładniającego myśl, paraliżującego wolę... miłość kobiety.

Do szpitala przychodziła, co dnia prawie, baronówna Ilona Velden, wysoka, smukła, w koronie włosów złotych, przynosiła chorym kwiaty ze swojego ogrodu, papierosy, książki i czekoladę.

Gdy ją Tadeusz Żmuda zobaczył raz pierwszy, zdało mu się, że do ponurej sali szpitalnej wiosna zeszła w całej swojej krasie.

Przesunęła się po sali, jak zjawisko; dla każdego miała uśmiech przyjazny, słowo życzliwe, przeszła, a na stole zostały po niej kwiaty, cudne kiście liljowych i białych bzów...